

Lech Kańtoch

Nic tak nie wzbudza potrzeby wyjaśnienia prawdy historycznej, jak dojście do władzy Adolfa Hitlera. Nie da się ukryć, że hitlerowcy formalnie uzyskali ją w ramach reguł liberalnej demokracji. Dzięki nominacji Hitlera na kanclerza przez prezydenta Hindenburga. Ale złowieszczą i zakulisową rolę odegrała siła wroga liberalizmowi i demokracji – Watykan – dążący za wszelką cenę do konkordatu obiecywanego przez Hitlera.

Tymczasem do Konkordatu z 1933 r. wiodła niezwykle długa droga. Żaden kraj świata – poza Niemcami – nie ma tak dramatycznych doświadczeń w stosunkach Państwo – Kościół. To przecież Cesarze Rzymscy Narodu Niemieckiego walczyli przez stulecia z papieżami o prymat, czyja władza jest wyższa: świecka czy duchowna. Niemcy są kolebką Reformacji, jak i jedynym dużym krajem Europy trwale przez Reformację podzielonym. Luteranizm, który nie zdołał objąć Nadrenii, Bawarii i Austrii, przyczynił się do podziału Niemiec. Rozbudził niemiecką świadomość narodową, która przetrwała żywa aż do chwili, gdy ponad trzysta lat później Bismarck proklamował II Cesarstwo Niemieckie.

Kanclerz Bismarck sprzeciwia się

Papieże nigdy nie zrezygnowali z wpływów w Niemczech, zaś korzystny dla nich konkordat wiedeński z 1448 r. przestał obowiązywać w 1806 r., gdy I Rzeszę zdruzgotał cesarz Napoleon.

Natomiast władcy protestanccy byli zdecydowanie niechętni Watykanowi. Stary Fryc, czyli Fryderyk II – przestrzegał niemieckich protestantów przed wszelkimi kontaktami z Watykanem: „tak, z Rzymem się choć raz zadacie...”. Fryderyk Wilhelm III instruiował swego posła w Watykanie, by „z miejsca i z góry ucinał” wciąż powtarzane przez urzędników papieskich próby wysłania legata czy nuncjusza do Berlina.

Kanclerz Bismarck był wierny tej polityce. Obawiał się Watykanu mimo likwidacji Państwa Kościelnego przez zjednoczone Królestwo Włoskie w 1870 r. Natomiast dogmat o nieomyślności papieża Bismarck potraktował jako wyzwanie dla Niemiec. Odrzucał wszelkie propozycje Watykanu zawarcia konkordatu. Kanclerz uznawał go jako „do pewnego stopnia unieważnienie państwa”, w każdym razie „nie do przyjęcia dla Rzeszy niemieckiej”.

Tymczasem katolicycy obywatele II Rzeszy niemieckiej wystąpili – z inicjatywy papieża – z żądaniami. Bismarck miał przywrócić zlikwidowane Państwo Kościelne i nadać szerokie uprawnienia katolikom w całej Rzeszy, zmienić „prawo państwowe, o ile sprzeciwia się prawu kościelnemu, powinno mu w każdym przypadku ustąpić”. Co więcej, zgodnie z uchwałami Soboru Watykańskiego I, władze państwowe miały obowiązek pozbawić prawa do nauczania religii tych, którzy nie uznali postanowień soborowych.

Postawione przez katolików żądania doprowadziły do gwałtownego starcia z Kościołem katolickim znanego w historii jako „Kulturkampf”. Bismarck zarzucił niemieckim katolikom, że nie są prawdziwymi Niemcami, ponieważ ich potrzeby kultury nie mogą być sprzeczne z

duchem niemieckiego narodu.

Ten zarzut nielojalności miał w przyszłości ogromne konsekwencje, bo niemieccy katolicy bardziej od innych sił politycznych demonstrowali przywiązanie do państwa niemieckiego.

Tymczasem „żelazny kanclerz” doprowadził do polityki sekularyzacji Niemiec.

Reichstag uchwalił w 1871 r. ustawy „o ambonie”, która przewidywała surowe kary za wystąpienia antyrządowe z kazalnicy, świecki nadzór „kuratorowski” zastąpił duchowny nad szkolnictwem. Ponadto wprowadzono obowiązkowe śluby cywilne.

W tym samym czasie nastąpił rozwój dwu partii politycznych, które odegrały w przyszłości ważną rolę. W 1871 r. powstała Partia Centrum (Zentrum Partei), której priorytetem była obrona katolików. Szybko stała się ona instrumentem politycznym Watykanu w Niemczech. Drugą była partia socjaldemokratyczna, której sekretarz stanu Leona XIII, kardynał Franchi odmówił w 1878 r. prawa „do uważania za partię polityczną”. Byli to dla niego jedynie „złoczyńcy, groźni dla porządku i spokoju społecznego, grzebiący podstawy wszelkich zdolnych do życia rządów państwowych”.

Watykan aktywizuje politykę

Mimo dużych wpływów, jakimi później dysponowała Partia Centrum, nie była ona w stanie doprowadzić do stworzenia przychylniej atmosfery do zbliżenia z Watykanem. W tej sytuacji podnoszono sprawy konkordatu przez wiele lat. Uczynił to dopiero po I wojnie światowej polityk z Partii Centrum, kanclerz Joseph Wirth. Jednak sprzeciw liberałów i socjaldemokratów oraz organizacji protestanckich zablokowały jego działania.

Tymczasem nuncjusz Eugenio Pacelli – czyli późniejszy papież Pius XII – od 1917 r. rozpoczął akcję zawierania konkordatów z niemieckimi krajami związkowymi. Gwałtowny zwrot na prawo, który miał miejsce po upadku Bawarskiej Republiki Rad w 1919 r. ułatwiał działania nuncjuszowi – naocznemu świadkowi tych wydarzeń. W czasie tych wydarzeń rewolucjoniści mieli go podobno przez kilka godzin terroryzować. Mogło to wpłynąć na jego późniejsze lęki o własne życie.

Zawierając konkordat z Bawarią w 1920 r. Eugenio Pacelli żądał wprowadzenia prawa kanonicznego, nadzoru Kościoła katolickiego nad szkolnictwem, a przede wszystkim ścisłego dotrzymywania przez państwo zobowiązań finansowych wobec Kościoła katolickiego. Korzyści przyspaść miały Kościołowi, obowiązki i zobowiązania państwu. Ostatecznie złagodzony nieco konkordat z Wolnym Państwem Bawarskim z marca 1924 r. miał być wzorem dla Rzeszy i świata.

W Wolnym Państwie Pruskim podpisano w 1929 r. zaledwie ograniczoną konwencję. W jej zawarcie miała ogromny wkład Partia Centrum, uznana za „świeckie ramię” nuncjusza Pacellego. Ale to nie wystarczało, by przeforsować konkordat dla Niemiec, bo Partia Centrum nie dysponowała w Reichstagu niezbędną większością głosów. Stąd też Eugenio Pacelli już od 1924 r. szukał kontaktów z NSDAP kierowaną przez Adolfa Hitlera. Konsultantami w tej sprawie był kardynał Faulhaber i biskup Schreiber. Z przywódcą NSDAP kontaktował się stale przewodniczący Partii Centrum, ksiądz prałat Ludwig Kaas.

Nie wszyscy politycy Partii Centrum byli ulegli wobec Watykanu. Ingerencjom przeciwstawił się kanclerz Heinrich Brüning, który odmówił w 1930 r. zgody na zawarcie konkordatu. Obawiał się on, że lewica, głównie socjaldemokraci i protestanci zablokują negocjacje. Minister spraw zagranicznych Josef Wirth wyszedł niezwykle zdenerwowany z audiencji u papieża Piusa XI w 1931 r., który zażądał zerwania koalicji z partią

socjaldemokratyczną.

W sierpniu 1931 r. rząd Republiki Weimarskiej przerwał negocjacje na temat coraz bardziej kontrowersyjnego konkordatu. Kanclerz Brüning zauważył przy tym sarkastycznie, że „Watykanowi powiedzie się lepiej z Hitlerem niż z katolikiem Brüningiem”.

Czy nuncjusz Pacelli czytał „Mein Kampf” ?

Nuncjusz Eugenio Pacelli był znakomitym znawcą problemów niemieckich i sytuacji w Europie okresu międzywojennego. Był nie tylko realizatorem, ale też kreatorem polityki zagranicznej Watykanu. Interes Stolicy Apostolskiej stawiał zawsze na pierwszym miejscu, dopiero później widział inne problemy. Ale i te miały swoją hierarchię. Absolutnym priorytetem dla nuncjusza papieskiego w Republice Weimarskiej było zawieranie konkordatów z krajami związkowymi, a także z samymi Niemcami. Nuncjusz nie liczył się z tym, że w Niemczech toczyła się bezwzględna walka między podzieloną – na socjaldemokratów i komunistów – lewicą, a prawicą, której główną siłą była coraz bardziej potężna NSDAP.

Zastanawiające jest, czy uznawany za wytrawnego dyplomatę Eugenio Pacelli przestudiował „Mein Kampf” Adolfa Hitlera? Zwłaszcza takie kwestie jak stosunek do religii katolickiej, rasizmu, lewicy czy Żydów. Czy wczuł się w atmosferę nienawiści, która przebiegała z niemal każdej strony tej książki wydanej w milionach egzemplarzy i stającej się obowiązkową lekturą Niemców?

Przyszły papież powinien był mieć świadomość, kim jest Adolf Hitler i do czego zmierza. Z dyplomatycznego punktu widzenia powinien był znać „Mein Kampf”, zwłaszcza jego nieskrywany antykomunizm i antysemitizm. Była to książka powszechnie dostępna w Niemczech. Nigdy też nie znalazła się na „indeksie ksiąg zakazanych” przez Watykan. Rozpoczął się ostatni akt dramatu Republiki Weimarskiej, który można by nazwać „porządkowaniem sceny politycznej”. Niepoślednią w tym rolę odegrał awansowany w 1930 r. do rangi sekretarza stanu Watykanu, kardynał Eugenio Pacelli.

Kardynał Pacelli konsekwentnie realizował swą politykę. W październiku 1932 r. zawarł konkordat z Badenią i doprowadził do zerwania 14 letniej koalicji socjaldemokratów i katolików z Partii Centrum. Do władzy w tym kraju związkowym doszła hitlerowska NSDAP.

Los Partii Centrum i jej polityków był już przesądzony. Bowiem to lęk przed oskarżeniami o antyniemieckość doprowadził hierarchię katolicką Niemiec – naciskaną brutalnie przez Eugenio Pacellego – do ugody z Adolfem Hitlerem. Niemieccy katolicy nie poczuli się do zbytnej lojalności wobec Republiki Weimarskiej. Wprowadzono w niej bowiem rozdział Kościoła od państwa, była podejrzana moralnie z uwagi na liberalną politykę, w tym podejście do „kwestii żydowskiej”. Wciąż działała silna partia socjaldemokratyczna, nie wspominając o komunistach. A przede wszystkim Republika Weimarska była zbyt mało nacjonalistyczna.

Tymczasem w Niemczech następowało coraz bardziej groźne zbliżenie poglądów katolickich z nazistowskimi, których łączyła coraz bardziej nienawiść do ideologii liberalnej, lewicy, Republiki Weimarskiej i Żydów. Prawicowe tendencje umacniała też rosnąca w siły partia Hitlera – NSDAP, od początku mająca protektorów w politykach katolicko – konserwatywnych.

Wobec Hitlera i jego ludzi Kościół katolicki zachowywał się ambiwalentnie. Początkowo próbowano nawiązywać kontakty z ruchem nazistowskim, ale zabraniano głosować na członków NSDAP z uwagi na antysemitkę politykę. Niektórzy biskupi jednak zdecydowanie odmawiali przeciwstawiania się nazizmowi, a zwłaszcza samemu Hitlerowi. Kardynał Faulhaber uważał Adolfa Hitlera za człowieka o dobrych intencjach, odróżniał od innych funkcjonariuszy

NSDAP i SA. W wielu kościołach przed wyborami prezydenckimi w 1932 r. rozdawano ulotki: „Głosujcie na wiernego katolika Adolfa Hitlera”.

Episkopat katolicki bardziej nienawidził wpływowych socjaldemokratów, doktryny i polityki liberalnej i państwa demokratycznego – a tym samym Republiki Weimarskiej – niż Adolf Hitler. Zamiast potępić hitleryzm episkopat wydawał dwuznaczne oświadczenia, bardzo gorliwie zapewniając o swym patriotyzmie i cierpieniach Niemców z powodu Traktatu Wersalskiego. Hierarchowie katoliccy chcieli na płaszczyźnie nacjonalistycznej przelicytować Hitlera – a faktycznie udzielali mu swego poparcia.

Konkordat z Hitlerem

Prezydent Hindenburg mianował Adolfa Hitlera kanclerzem Rzeszy w dniu 30 stycznia 1933 r. Jednak kulisy tej decyzji nie zostały nigdy w pełni wyjaśnione. Nie można tu wykluczać roli Watykanu, zwłaszcza jego sekretarza stanu, Eugenio Pacellego. A także katolickiego polityka, byłego kanclerza, Franza von Papena, który został wicekanclerzem. „Wynajęliśmy Hitlera” – chełpił się później swym sprytem von Papen.

Doprowadziło to do zmian na niemieckiej scenie politycznej. Komunistami „zajęli się” oprawcy Heinricha Himmlera i Reinharda Heydricha, którzy wcześniej – 27 lutego 1933 r. podpalili Reichstag. Hitler wygrał wybory do parlamentu przeprowadzone w atmosferze brutalnego terroru. Otrzymał zgodę na zaprowadzenie dyktatorskich rządów, Partia Centrum poparła 23 marca 1933 r. ustawy o nadzwyczajnych pełnomocnictwach.

Kościół katolicki w tym samym czasie porzucił swą „negatywną” postawę wobec nazizmu. Pod naciskiem Eugenio Pacellego udzielano rządowi Hitlera zdecydowanego poparcia. Watykański sekretarz stanu zapowiedział niemieckiemu episkopatowi, że nie ścierpi żadnej opozycyjnej polityki wobec Hitlera. Wtedy też padły słowa watykańskiego dostojnika chwalcące III Rzeszę jako „bojownika przeciwko bezbożnemu komunizmowi”. Watykański sekretarz stanu zdecydowanie zmierzał do konkordatu z Hitlerem.

2 maja 1933 r. bojówki SA wtargnęły do lokali Ogólnoniemieckiego Zrzeszenia Związków Zawodowych (ADGB) i Powszechnego Wolnego Związku Pracowników Umysłowych (AFA – Bund). Likwidując tym samym organizacje związkowe i przejmując jego majątek.

Zdelegalizowano też Partię Socjaldemokratyczną.

Watykan zgodził się później na rozwiązanie partii katolickich, związków zawodowych i stowarzyszeń religijnych. Dał zdecydowany sygnał duchowieństwu katolickiemu, że musi zaakceptować reżim faszystowski. Tym samym Eugenio Pacelli pozbawił znaczenia – niewygodny z jego punktu widzenia – niemiecki katolicyzm polityczny.

Realizm czy aberracja kardynała Pacellego?

Była to zdumiewająca kapitulacja. Niemal bez walki wyrzucono na śmietnik całe stulecie społecznej działalności niemieckiego katolicyzmu, a także zasad, których tak broniono w okresie „Kulturkampf”. Szybko rozwiązano Partię Centrum, wolniej poszło w Bawarii gdzie hitlerowcy aresztowali około 2000 działaczy katolickich, w tym połowę księży, których osadzono w utworzonym wcześniej w Dachau obozie koncentracyjnym. Zwolniono ich dopiero, gdy Bawarska Partia Ludowa sama zgodziła się rozwiązać. Od 21 czerwca 1933 r. w Niemczech działa już tylko jedna partia – NSDAP.

Dopiero wówczas doszło do zawarcia Konkordatu. Podpisali go w Rzymie 20 lipca 1933 r. w

imieniu Stolicy Apostolskiej sekretarz stanu, kardynał Eugenio Pacelli, natomiast kanclerza III Rzeszy Adolfa Hitlera, reprezentował wicekanclerz Franz von Papen. Kanclerz III Rzeszy zawierając konkordat ze Stolicą Apostolską wiedział, co daje robiącemu karierę watykańskiemu sekretarzowi stanu, kardynałowi Pacellemu. To, co nie mogli przeforsować katolicy z Partii Centrum, ani przeciwni konkordatowi socjaldemokraci. Był to konkordat.

Przyszły Pius XII powinien był też zdawać sobie sprawę, że legitymizując reżim faszystowski za cenę likwidacji partii i organizacji katolickich tak silnie rozbudowanych przez ponad sto lat w Niemczech popełnia błąd.

Tym samym Hitler dostał wszystko, co chciał, bo Watykan nie tylko udzielił mu poparcia w dojściu do władzy. Watykan uznał w pełni reżim hitlerowski dając za konkordat polityczne podporządkowanie hierarchii kościelnej rządowi III Rzeszy. Sam Führer starał się wykorzystać Konkordat, stwierdził w przemówieniu do Reichstagu, że „należy to uznać za wielkie osiągnięcie”, bowiem konkordat „stworzył podstawy zaufania, szczególnie istotne w nasilającej się walce z międzynarodowym żydostwem”.

Likwidacja niemieckiego ruchu związkowego była zgodna z założeniami Encykliki *Quadragesimo anno*, która przewidywała korporacyjny kształt organizacyjny, wspólną przynależność pracodawców i pracobiorców, a także solidaryzm społeczny. Jednak NSDAP podporządkowała sobie liczące ok. 20 milionów członków struktury Niemieckiego Frontu Pracy (*Deutscher Arbeitsfront* – DAF). Podobny system funkcjonował w innych krajach o orientacji faszystowskiej.

Był to więc wielki sukces kardynała Eugenio Pacellego, który zawarł konkordaty z Bawarią, Badenią i III Rzeszą oraz konwencję z Prusami i doprowadził do realizacji zasad społecznych encykliki. W słowach przekazanych kanclerzowi Hitlerowi podkreślił, że jest to „jedyne w swoim rodzaju osiągnięcie Pańskiego rządu na skalę historii świata”. Wtórował mu katolicki dziennik francuski „*La Croix*”, który napisał, że „konkordat z III Rzeszą jest największym wydarzeniem w dziejach Kościoła od czasów Reformacji”.

Oportunizm czy lęk?

Później już było mniej optymistycznie. Zwłaszcza po „nocy długich noży” czy „nocy kryształowej”. Ale to jeszcze nie było przedmiotem troski Watykanu. Konkordat miał zapewnić status prawny dla działalności niemieckich katolików w III Rzeszy i ochronę prawną dla katolickich szkół i duchownych. Jednak w rzeczywistości katolickie instytucje były wciąż represjonowane, jak świadczą o tym interwencje u władz hitlerowskich przewodniczącego episkopatu niemieckiego, kardynała Adolfa Bertrama. W warunkach wzrastającego terroru organizacje i gazety katolickie nie mogły prowadzić dalekiej normalnej działalności społecznej i politycznej.

Wahania wobec podpisania konkordatu oraz jego nikłe owoce opisał w wydanej parę lat później w 1937 encyklice „*Mit brennender Sorge*” Pius XI: „Gdy, Czcigodni Bracia, w lecie 1933 roku, uwzględniając inicjatywę rządu Rzeszy, poleciliśmy wznowić pertraktacje konkordatowe (...) Pomimo wielu poważnych wątpliwości powzięliśmy jednak wtedy decyzję, by swej zgody nie odmówić”.

Kardynał Pacelli został 2 marca 1939 r. papieżem – Piusem XII. Z powodu swego proniemieckiego stanowiska został później przez Włochów przezwany „Papa Tedesco” (Niemiecki Papież). Był przychylnie nastawiony do narodowo – katolickich dyktatur gen. Francisco Franco w Hiszpanii, Antonio Salazara w Portugalii. oraz faszystowskiej dyktatury

Ante Pavelića w Chorwacji, czy księdza Jozefa Tiso w Słowacji.

Polacy we wrześniu 1939 r. nie doczekali się moralnego poparcia ze strony papieża, ani potępienia zbrodni hitlerowskich na ziemiach polskich. Niezbyt życzliwie odniósł się Pius XII do prymasa Augusta Hlonda, który zjawił się w Watykanie we wrześniu 1939 r.

W czasie II wojny światowej Watykan usiłował zachowywać się neutralnie. Ale równocześnie szły błogosławieństwa walczącym na Wschodzie „Krzyżowcom”. Padły takie słowa: „Wzniosły heroizm w obronie zasad kultury chrześcijańskiej” czy też „wyprawa krzyżowa, która pozwoli Europie swobodnie oddychać i obiecuje narodom nową przyszłość”. Te słowa obecnie przerażają!

Stąd nie wiadomo, kiedy miało pojawić się zagrożenie dla Stolicy Apostolskiej ze strony III Rzeszy. Bo Adolf Hitler później miał planować porwanie papieża, co przygotowywał generał SS Karl Wolf. Te obawy były dość powszechnie znane. Zaskakiwał natomiast ostry protest po przypadkowym zbombardowaniu ogrodów watykańskich przez samolot amerykański.

Pius XII nie miał nigdy odwagi zabrać głos w sprawie Holocaustu i obozów koncentracyjnych, czy eksterminacji wielu narodów – w tym polskiego – Europy. Jego bojaźliwość o swój los była powszechnie znana. Francuski kardynał Tisserant, który przebywał w Watykanie, powiedział: „Obawiam się, że historia będzie czynić zarzuty Stolicy Apostolskiej, że uprawia jedynie politykę egoistycznego wygodnictwa”.

Historycy nie znajdują żadnego potwierdzenia, by Pius XII zdobył się na odrobinę odwagi, na małe potępienie przywódcy III Rzeszy Adolfa Hitlera. Nie zrobił nawet po śmierci tego „krzyżowca”.

Dopiero wiele lat po II wojnie światowej i śmierci Piusa XII w 1958 r. pojawiły się głosy krytyczne na temat jego pontyfikatu. Wywołała je przede wszystkim sztuka Rolfa Hochhutha pod tytułem „Stellvertreter” (Zastępca), była również wystawiona w Polsce przez Kazimierza Dejmka jako „Namiestnik”. Dotyczyła postawy Watykanu wobec nazistowskich obozów koncentracyjnych. Została przetłumaczona, ale nie wydano jej nigdy w Polsce.

Konkordat z 1933 r. jest pomijany w polskiej publicystyce.

Lech Kańtoch